



**Andrzej Szmyt**

*Uniwersytet Gdański*

## UWAGI NA MARGINESIE DWÓCH WYDARZEŃ Z LAT 1996–1997

### REMARKS ON THE MARGIN OF TWO EVENTS FROM THE YEARS 1996–1997

Pamięć jest silniejsza od śmierci – te słuszne słowa mocno wybrzmiały na uroczystościach pogrzebowych Lecha Kaczyńskiego w 2010 r., zarówno w Archikatedrze Warszawskiej, jak i na Wawelu. Przestrożą jednak winna być orwellowska myśl, że kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość. Oznacza to, że w trosce o przyszłość dbać musimy, by pamięć o przeszłości była jasna i bez zniekształceń. Okazuje się, że troska ta musi czasem aktualizować się nawet po latach.

Impulsem do poniższych uwag stało się wydanie w 2013 r. książki *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005*, autorstwa S. Cenckiewicz, A. Chmieleckiego, J. Kowalskiego i A.K. Piekarskiej. Uwagi, które tu przedstawiam, w żadnej mierze nie są recenzją wymienionej książki z tej racji, że jej lektura w całości nie mieściła by się w obszarze mego zainteresowania. Wertując jedynie pobieżnie karty książki w wydziałowej księgarni, zwróciłem natomiast uwagę na fragment rozdziału zatytułowanego „Profesor (1995–2000)”, napisany przez drugiego z wymienionych autorów. Gdy na stronach 675–677 zobaczyłem relacje o dwóch wydarzeniach, w których dane mi było uczestniczyć osobiście, przeczytałem je z uwagą. Rzeczą dotyczy okoliczności uzyskania przez L. Kaczyńskiego stanowiska profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Gdańskiego w 1996 r. i okoliczności odejścia L. Kaczyńskiego z pracy na Uniwersytecie w 1997 r. Relacji tych nie można pozostawić bez dodatkowych uwag, chodzi bowiem o to, by wydarzenia z życia Wydziału pozostały w pamięci należycie przedstawione.

Jedynie tytułem przypomnienia warto dodać na wstępie, że L. Kaczyński pracę dydaktyczno-naukową na Uniwersytecie Gdańskim podjął w 1971 r., w 1980 r. obronił rozprawę doktorską, a w 1990 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego. W latach 1992–1995 był na uniwersytecie urlopowany i w tym czasie pełnił funkcję Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, a po jej zakończeniu powrócił do uniwersyteckiej pracy naukowo-dydaktycznej. W 1996 r. podjął starania

o uzyskanie stanowiska profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Gdańskiego. Tu relacja okoliczności, przedstawiona w przywołanej książce, wymaga dodatkowych uwag.

Autor tej części biografii L. Kaczyńskiego stwierdza, że Rada Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego w dniu 27 maja 1996 r. zdecydowaną większością głosów (20 za, 2 przeciw) „przyznała Lechowi Kaczyńskiemu tytuł profesora nadzwyczajnego”; w tym samym jeszcze akapicie posługuje się autor pojęciami „stanowiska profesora nadzwyczajnego” i „tytuł profesora” (s. 675). Pełna dezynwoltura w odniesieniu do odrębnych rodzajowo stopni i tytułów naukowych oraz stanowisk uniwersyteckich nauczycieli akademickich z jednej strony dziwi, jeśli oczekiwać rzetelnej relacji, z drugiej zaś przyczyniać się będzie do bałaganu pojęciowego u ewentualnych czytelników biografii. Poza tym należy przypomnieć, że nie była to decyzja, a jedynie pozytywna opinia do wniosku zainteresowanego. Za istotniejsze jednak uważam podkreślenie wyników głosowania, jako że dobitnie świadczą one o życzliwym stosunku Rady Wydziału w tej sprawie. Działo się to w sytuacji, gdy w sposób oczywisty widać było, że po habilitacji dorobek dotyczący publikacji naukowych L. Kaczyńskiego prezentował się bardzo skromnie. Z jednej strony braki w tym zakresie, w stosunku do zwykle oczekiwanych w życiu akademickim, można było częściowo tłumaczyć zaangażowaniem L. Kaczyńskiego w działalność państwową, z drugiej zaś – przyjmować, iż określone doświadczenie z życia publicznego częściowo je rekompensuje w staraniach jedynie o stanowisko, a nie tytuł naukowy profesora. Warto jednak przy tym przypomnieć, że w owym czasie na polskich uniwersytetach powszechnie podchodzono w sposób dość restrykcyjny do liczby etatów profesorów nadzwyczajnych i wiązano wnioski awansowe przede wszystkim z wyraźnym postępem prac naukowych po habilitacji. Zgodnie z przepisami, pierwsze mianowanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego nastąpić miało na okres 5 lat i z takim ograniczeniem poparty został wniosek L. Kaczyńskiego; dopiero drugie mianowanie mogłoby nastąpić w przyszłości na czas nieokreślony. O widocznej życzliwości Rady Wydziału w sprawie L. Kaczyńskiego wspominam tu nieprzypadkowo.

Jak wynika z protokołu posiedzenia Senatu Uniwersytetu Gdańskiego w dniu 30 maja 1996 r., wniosek o powołanie dra hab. L. Kaczyńskiego na stanowisko profesora nadzwyczajnego na okres 5-letni był umieszczony w punkcie 2 porządku dziennego tegoż posiedzenia, wśród kilku innych wniosków awansowych. Autor tej części biografii L. Kaczyńskiego rozpoczyna tu fragment relacji stwierdzeniem, że Senat UG decyzję Rady Wydziału przyjął stosunkiem głosów 109 za, 6 przeciw i przy 12 głosach wstrzymujących się. Podany tak wynik głosowania stwarza wrażenie, że głosowało 127 osób, spośród których 85 % opowiedziało się „za”. Tymczasem z przywołanego protokołu z posiedzenia Senatu UG wynika, że uprawnionych do głosowania było 56 osób, udział w głosowaniu wzięło 37 osób, z czego 19 osób głosowało „tak”, 6 osób głosowało „nie” i 12 osób wstrzymało

się od głosu. Innymi słowy, wniosek uzyskał poparcie większością tylko 1 głosu (19:18), a relacja podana w książce jest tu wyjątkowo myląca.

W omawianym posiedzeniu Senatu UG brałem udział osobiście jako prodziekan Wydziału Prawa i Administracji, w zastępstwie nieobecnego dziekana Wydziału (prof. UG, dra hab. A. Pułło). Informując mnie wcześniej, że nie będzie obecny na posiedzeniu Senatu UG, dziekan prosił o zastępowanie go na posiedzeniu, jak też zreferowanie wniosku w sprawie L. Kaczyńskiego. Zgodnie z utrwaloną praktyką uniwersytecką jako prodziekan mogłem dziekana zastąpić, uczestnicząc w posiedzeniu, jednakże – jako że wówczas nie byłem członkiem Senatu – bez prawa udziału w samym akcie głosowania. Nieobecność dziekana musiała więc także oznaczać 1 głos mniej w trakcie głosowania wniosku. Wyniki głosowań przy innych sprawach awansowych były także zróżnicowane, jednak bez spornych dyskusji na posiedzeniu. Odmiennie wyglądał przebieg posiedzenia w odniesieniu do wniosku dotyczącego L. Kaczyńskiego.

Autor fragmentu biografii L. Kaczyńskiego odnotowuje różnicę zdań w środowisku naukowym UG, którą odzwierciedliła dyskusja na forum Senatu. Najlepiej będzie zacytować autora biografii: „Część członków tego gremium argumentowała, że Lech Kaczyński posiada zbyt małą liczbę publikacji do objęcia stanowiska profesora nadzwyczajnego, mimo odpowiedniego, zgodnie z przyjętym w środowisku naukowym obyczajem, stażu związanego z posiadaniem stopnia naukowego doktora habilitowanego. Przeciwno nadaniu tytułu profesora Lechowi Kaczyńskiemu wystąpiła m.in. prof. Joanna Senyszyn, wówczas dziekan Wydziału Zarządzania UG, związana z SLD. Uczestniczący w dyskusji uczeni (prof. Zdzisław Brodecki, prof. Czesław Jackowiak, prof. Andrzej Sylwestrzak) zwracali uwagę na wysokie kwalifikacje, charakter dotychczasowych pełnionych funkcji, osobowość, dorobek legislacyjny, duże kompetencje intelektualne i przygotowanie prawnicze Kaczyńskiego”. Także i tego, trzydzielnego cytatu nie można nie opatrzyć sprostowaniem i uwagami. Po pierwsze – z protokołu posiedzenia Senatu UG w żaden sposób nie wynika, by przez kogokolwiek podniesiony został – w charakterze pozytywnego argumentu – argument „odpowiedniego stażu pohabilitacyjnego”, przemawiający za wnioskiem, co wcale nie dziwi w sytuacji, gdy powszechna była świadomość pracy L. Kaczyńskiego poza uczelnią w latach 1992–1995. Po drugie – odnosi się wrażenie, w świetle protokołu z posiedzenia, zbyt intencjonalnego przywołania nazwiska J. Senyszyn, „związanej z SLD”, występującej – przecież nie jako jedyna – przeciw wnioskowi. Po trzecie wreszcie – przywołanie „pozytywnych” nazwisk J. Brodeckiego, C. Jackowiaka i A. Sylwestrzaka jest osadzone w tekście głównym w ukazany wyżej „senackim” kontekście, ale w przypisie do tego zdania znajdujemy ogólne odesłanie do akt osobowych L. Kaczyńskiego w UG oraz – wprost – do wyciągu z protokołu posiedzenia Rady Wydziału Prawa i Administracji UG w dniu 27 maja 1996 r. – tyle tylko, że nie jest trudno ustalić, iż prof. Czesław Jackowiak zmarł już w styczniu 1994 r.

Wróćmy więc do protokołu z posiedzenia Senatu i odbytej wtedy dyskusji. Jej obraz stoi przed mymi oczyma wyraziście i dzisiaj zarówno z uwagi na osobisty udział, ale i nadzwyczaj emocjonalne, pozytywne zaangażowanie w sprawę wniosku. Jako prodziekan Wydziału Prawa i Administracji zreferowałem wniosek o powołanie L. Kaczyńskiego na stanowisko profesora nadzwyczajnego na okres 5-letni, bardzo lojalnie akcentując pozytywną opinię Rady Wydziału, jednocześnie informując, że etat będzie finansowany z „dochodów własnych” Wydziału. To ostatnie też było wyraźnym sygnałem życzliwości Wydziału wobec L. Kaczyńskiego, a wiązało się – mówiąc wprost – z wyczerpanym już limitem etatów profesorów nadzwyczajnych na naszym Wydziale, które mógłby sfinansować rektor UG w zgodzie z przyjętymi w tej mierze zasadami.

Dla należytej ścisłości wydaje się celowe zacytować treść protokołu z posiedzenia Senatu w odnotowanej dyskusji nad wnioskiem:

„W dyskusji nad ww. wnioskiem głos zabrali:

- dr hab. J. Senyszyn: trzeba stwierdzić, że dorobek naukowy kandydata po habilitacji – to żaden dorobek. W UG w stosunku do stanowisk profesorów nadzwyczajnych powinna być prowadzona spójna polityka. Wydział Zarządzania nie zgadzał się z dotychczas prowadzoną polityką w tej sprawie, jednak przestrzegał pewnych ustaleń. Jeżeli Senat poprze ten wniosek – będzie to w głębokiej sprzeczności z procedurą stosowaną do tej pory.
- prof. dr hab. J. Neider: przedstawiony wniosek może być przełomowym w polityce dotychczas prowadzonej w stosunku do stanowisk profesorskich. Jeżeli wniosek zostanie oceniony pozytywnie – będzie to oznaczało, że już żaden wniosek nie powinien być – przez ten Senat – oceniony negatywnie. Bo jeżeli poprze się wniosek „zerowy” – to nie może być już wniosku gorszego. Może – przy okazji tego wniosku – należałoby podjąć jakąś decyzję. Zastanowić się, czy wszyscy doktorzy habilitowani nie powinni zostać profesorami nadzwyczajnymi.
- dr hab. J. Senyszyn: Wydział Zarządzania zawsze uważał, że każdy dr hab. powinien zostać profesorem nadzwyczajnym. Ponieważ ten Senat do tej pory zawsze zajmował w tej sprawie inne stanowisko, może najlepszym rozwiązaniem byłoby przeniesienie tego wniosku na posiedzenie Senatu nowej kadencji. Uznanie dzisiaj tego wniosku byłoby przekreśleniem ustaleń, których do tej pory ten Senat przestrzegał.
- prof. dr hab. J. Kujawa: w czasie obecnej kadencji prowadzona była określona polityka w sprawie stanowisk profesorów nadzwyczajnych. Jeżeli dzisiaj Senat poprze wniosek dra hab. L. Kaczyńskiego – to wtedy wszystkie osoby posiadające stopień naukowy doktora habilitowanego powinny dostać stanowiska profesorów.
- prof. dr hab. T. Sywula: przedstawiony wniosek dotyczy osoby publicznej, która swoją aktywnością zasłużyła na wysokie uznanie. W stosunku do tego

rodzaju wniosków powinny być stosowane inne kryteria. Uczelnia powinna zabiegać o pozyskanie takich osób.

- prof. dr hab. M. Pliński: jest to ewidentny przykład, żeby przystąpić do zmiany polityki w zakresie autonomii wydziałów. Każdy wydział najlepiej zna własne potrzeby i możliwości wynikające z jego specyfiki”.

Przyznałem po posiedzeniu Senatu i przyznaję to także i dzisiaj, że – mimo świadomości znaczenia dorobku naukowego przy wniosku awansowym – przebieg dyskusji, raczej wyraźnie negatywny dla wniosku, trochę mnie zaskoczył. Jako prodziekan na zakończenie dyskusji ponownie poprosiłem o głos i z pełną determinacją broniłem wniosku, akcentując znaczenie, jakie dla naszego Wydziału ma doświadczenie osób na wysokich stanowiskach państwowych, a w szczególności podkreślając, że – w mej ocenie – nawet wówczas L. Kaczyński nie był przede wszystkim politykiem, który zapragnął oblec się w szaty stanowiska profesora uniwersyteckiego, ale odwrotnie, był naukowcem, który część lat swej aktywności poświęcił służbie publicznej. Tego fragmentu posiedzenia protokół nie odzwierciedla, ale z pewnością pamięta go wiele osób wówczas obecnych na posiedzeniu Senatu; wystąpienie to nie było szczególną nowością jako element dyskusji, stąd zapewne jego pominięcie w protokole, ale wywołało istotne wrażenie, o czym zapewniało mnie później – dziękując – wielu uczestników posiedzenia. Byłem bezpośrednio po głosowaniu i jestem do dziś przekonany o tym, że zapewne to moje wystąpienie zdecydowało ostatecznie o pozytywnym wyniku głosowania (a i to – jak wspomnieliśmy wcześniej – tylko jednym głosem). Wystąpiłem z poczucia pełnej lojalności i życzliwości wobec L. Kaczyńskiego oraz stanowiska Rady Wydziału. Tego samego dnia wieczorem telefonował do mnie L. Kaczyński, któremu wcześniej zreferowano widocznie przebieg debaty, z wyrazami szczerych podziękowań. Obraz ten znacznie więc odbiega od biograficznej relacji.

W konsekwencji akt mianowania otrzymał L. Kaczyński z datą 13 czerwca 1996 r., przyznający mu stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Gdańskiego od dnia 1 czerwca 1996 r.

Trzy miesiące po omawianym fakcie objąłem na Wydziale Prawa i Administracji UG funkcję dziekana i już pod koniec pierwszego roku akademickiego w tej roli przyszło mi ponownie „osobiście” uczestniczyć w zdarzeniu domagającym się – w świetle opublikowanej biografii L. Kaczyńskiego – sprostowań, uzupełnień i komentarzy. Zdarzeniem tym były okoliczności odejścia L. Kaczyńskiego z pracy na Uniwersytecie Gdańskim w 1997 r.

Dla ścisłości warto jednak najpierw zacytować w całości dwa akapity napisanej biografii L. Kaczyńskiego. Autor tej części pracy pisze:

„Od chwili powrotu Lecha Kaczyńskiego na uczelnię w 1996 r. atmosfera wokół niego na Uniwersytecie Gdańskim nie była dobra. Część kadry w dalszym ciągu traktowała go jako polityka, nieustannie wypominając mu niewielki dorobek naukowy, pomijając ogłaszane drukiem kolejne publikacje. Kaczyński narzekał

także na kierownictwo katedry i władze wydziału, które ograniczały mu liczbę doktorantów i zmniejszały pensum dydaktyczne. Odbierał to jako świadome ograniczenie możliwości pracy i rozwoju naukowego (m.in. w perspektywie uzyskania profesury zwyczajnej) na Uniwersytecie Gdańskim. Bolało go, że mimo posiadania stopnia doktora habilitowanego i profesury uczelnianej przez wielu kolegów, a przede wszystkim przez władze uniwersytetu (wydziału) był traktowany w taki sposób.

Zirytowany obrotem spraw w czerwcu 1997 r. Kaczyński skierował do rektora pismo z prośbą o rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron. Ale bezpośrednim powodem rozstania się z Uniwersytetem Gdańskim były niesnaski związane ze skreśleniem z listy studentów jednego z jego doktorantów. Kaczyński był oburzony, że podjęto tę decyzję bez konsultacji z nim jako opiekunem naukowym wyrzuconego doktoranta. Czując się odpowiedzialny za rozwój naukowy swojego innego doktoranta – Jakuba Steliny – Kaczyński porozumiał się z władzami uczelni i mimo odejścia z Uniwersytetu Gdańskiego pozostał w dalszym ciągu promotorem jego rozprawy doktorskiej, której obrona odbyła się w 1999 r. I tak 30 września 1997 r. Lech Kaczyński zakończył pracę naukowo-dydaktyczną na gdańskiej uczelni”.

Autor biografii przedstawia „niedobrą” atmosferę wokół L. Kaczyńskiego ze strony części kadry (w tym „pomijanie” ogłaszanych drukiem kolejnych publikacji) opierając się – jak podaje w przypisie – na osobistych relacjach W. Uziaka, a ból L. Kaczyńskiego z tym związany przywołując jako relację rodzinną Marty Kaczyńskiej. Jednak w przypisie „pomijane” publikacje *de facto* podaje wskazując, że chodzi o dwa artykuły, ale i te przecież dopiero z 1997 r. „Narzekania” L. Kaczyńskiego na kierownictwo katedry i władze wydziału łączy autor ze wskazaniem w przypisie mego nazwiska jako dziekana i prof. Urszuli Jackowiak jako ówczesnej kierownik Katedry Prawa Pracy, które to osoby miały L. Kaczyńskiemu ograniczać liczbę doktorantów i zmniejszyć pensum dydaktyczne. Dalszej konstatacji o odbieraniu tych okoliczności (faktów?, odczu?) jako świadomego ograniczenia możliwości pracy i rozwoju naukowego (m.in. w perspektywie uzyskania profesury zwyczajnej) na Uniwersytecie Gdańskim, autor biografii nie opatruje „źródłowym” przypisem; nie wiadomo więc, czy to własny wniosek, czy relacja którejś z wymienionych osób. Warto zwrócić uwagę na wskazanie przez autora biografii wprost, że bezpośrednio powodem odejścia L. Kaczyńskiego z pracy na uniwersytecie były – jak to określa – niesnaski związane ze skreśleniem z listy (słuchaczy Studium Doktoranckiego na wydziale) jego doktoranta; powołując się w przypisie na relację J. Steliny, autor stwierdza, że L. Kaczyński był oburzony, iż „podjęto tę decyzję bez konsultacji z nim jako opiekunem naukowym wyrzuconego doktoranta”. Dla ścisłości dodajmy marginalne sprostowanie – o czym niżej, że chodziło o doktorantkę.

Gdy chodzi o metodę, to pragnę zaznaczyć, że mimo iż zostałem w tekście wymieniony z nazwiska (wraz z prof. Urszulą Jackowiak) jako „szwarcharak-

ter”, to autor biografii swoich „ustaleń” ze mną nie weryfikował, choć żyję i mogłem udzielić stosownych informacji. Pani prof. Urszula Jackowiak zapewniła mnie w rozmowie, iż jest w identycznej sytuacji. Stara zasada *audiatur et altera pars* nie ma tu więc zastosowania. Jak zapewniła mnie w rozmowie Pani prof. Urszula Jackowiak, dr hab. L. Kaczyński po powrocie do pracy uniwersyteckiej – po pracy w Najwyższej Izbie Kontroli – wyraził dwa życzenia, mianowicie by przejął prowadzenie głównego wykładu kursowego z prawa pracy na dziennych studiach prawniczych, prowadzonego dotychczas przez prof. U. Jackowiak będącą kierownikiem Katedry Prawa Pracy, oraz by przydzielić mu także prowadzenie seminarium dyplomowego. Oba życzenia L. Kaczyńskiego zostały spełnione, dowodząc dużej życzliwości kierownik Katedry; jako dziekan też nigdy nie ingerowałem w obsadę zajęć dydaktycznych w Katedrze. Nie zamierzam też weryfikować, czy i jakiej relacji udzieliły autorowi biografii osoby wymienione przezeń jako źródła informacji. Z głównego tekstu, jak i przypisów wynika też, że autor biografii nie sięgnął również do dostępnego – w razie potrzeby – protokołu z istotnego dla sprawy posiedzenia Rady Wydziału Prawa i Administracji UG z dnia 23 czerwca 1997 r., po którym to posiedzeniu L. Kaczyński skierował do Rektora pismo z prośbą o rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron. Autor nie sięgnął też po skrócone – ale wierne co do istoty – przedstawienie zaistniałych „niesnasek”, opublikowane w 2010 r. na łamach „Gdańskich Studiów Prawniczych” (tom XXIV) w ramach „Kalendarium Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego w świetle protokołów posiedzeń Rady Wydziału (1990–2004)”. Przebieg posiedzenia Rady Wydziału utkwił też w pamięci ówczesnych uczestników posiedzenia z powodu zaistniałego incydentu w trakcie analizy spraw Studium Doktoranckiego. Warto je więc uwzględnić poniżej, dając punkt odniesienia do biograficznej narracji.

Porządek dzienny posiedzenia Rady Wydziału w dniu 23 czerwca 1997 r. zawierał m.in. pkt 7, obejmujący „wnioski personalne związane ze Studium Doktoranckim”. Wnioski te przedstawił prof. Z. Brodecki jako kierownik Studium Doktoranckiego. Poinformował najpierw, że na początku miesiąca, w ramach przygotowań do uporządkowania spraw Studium Doktoranckiego, odbyło się zebranie promotorów, w którym uczestniczyła większość kadry samodzielnych pracowników naukowych. Poświęcone było przedyskutowaniu stanu zaawansowania pracy naukowej oraz prognozy w odniesieniu do wszystkich słuchaczy Studium Doktoranckiego. Ocenie podlegali w pierwszym rzędzie doktoranci II roku, a najważniejszym kryterium była prognoza co do otwarcia przewodu doktorskiego w najbliższej przyszłości. Inne elementy, np. uczestnictwo w zajęciach (lub absencja), były uwzględnione również, ale jako kryteria drugorzędne. Przeprowadzono także rozmowy z doktorantami, w rezultacie czego kilka osób złożyło wnioski o skreślenie ich z listy słuchaczy Studium Doktoranckiego. Prof. Z. Brodecki poinformował, że w opinii promotorów tylko 3–4 słuchaczy Studium

rokuje szybki rozwój naukowy, po czym zreferował poszczególne sprawy personalnie.

Kolejnym mówcą w sprawie byłem jako dziekan, przewodniczący posiedzenia Rady Wydziału, przypominając iż sprawa oceny zasadności utrzymania statusu przez słuchaczy Studium Doktoranckiego nabrała pilności, a to wobec przerwania kosztów kształcenia doktorantów z poziomu ogólnouniwersyteckiego na poszczególne wydziały UG. Podkreśliłem też na wstępie, że przedstawione wnioski personalne są jedynie propozycją, gdyż o skreśleniu z listy słuchaczy każdorazowo decyduje wyłącznie Rada Wydziału.

W kolejnej części swego wystąpienia – przed otwarciem ogólnej debaty – odczytałem przygotowane specjalnie na piśmie oświadczenie. Poinformowałem w nim Radę Wydziału, że w dniu 11 czerwca skontaktowałem się ze mną telefonicznie – w dziekanacie – prof. L. Kaczyński i poinformował, że jego doktorantka otrzymała pismo o pozbawieniu jej stypendium, co w konsekwencji oznaczać będzie zakończenie ich współpracy naukowej. Zdaniem L. Kaczyńskiego jest to wyraz dyskryminacyjnego traktowania go na Wydziale i jeśli decyzja się tu nie zmieni, będzie się czuł zwolniony z wszelkiej lojalności wobec Wydziału. W rozmowie telefonicznej L. Kaczyński zaznaczył, iż daje mi jako dziekanowi 3 dni na zmianę decyzji, a w przeciwnym razie „pożaluję”, po czym przerwał rozmowę, odkładając słuchawkę. Podsumowując swe oświadczenie stwierdziłem, że fakt tego rodzaju wywierania presji na osobę dziekana, forma ultimatum oraz bezpodstawne stwierdzenia, w żadnych okolicznościach nie powinny mieć miejsca, a w szczególności w sytuacji stosunków pomiędzy władzami Wydziału, które reprezentuje dziekan a członkiem Rady Wydziału.

Po wystąpieniu dziekańskim obecny na posiedzeniu Rady Wydziału L. Kaczyński potwierdził odbycie wspomnianej rozmowy i jej treść, jak też, że złożenie oświadczenia przez dziekana rozumie w ten sposób, iż na Wydziale nie ma już dlań miejsca, a więc obecne posiedzenie jest jego ostatnim, w którym uczestniczy jako członek Rady Wydziału. Stwierdził, że w sytuacji gdy jest promotorem tylko jednego doktoranta, wykreślenie doktoranta z listy słuchaczy jest działaniem dla L. Kaczyńskiego dyskryminującym, a działania te zostały podjęte bez jego wiedzy i konsultacji z nim (na zebraniu promotorów był nieobecny). Jako promotor na posiedzeniu Rady Wydziału wyraził pozytywną opinię co do dalszego rozwoju naukowego swej doktorantki. W swym wystąpieniu uznał, że to zdarzenie wpisuje się w ogólny obraz słabości Wydziału, który powinien skupić się na działaniach o zdecydowanie reformatorskim charakterze. Wystąpienie L. Kaczyńskiego miało charakter emocjonalnego wybuchu w wielu frazach, skierowanych bezpośrednio przeciwko Radzie Wydziału i osobiście dziekanowi, niestosownego, niegodnego członka wydziałowej społeczności. Na zakończenie wystąpienia L. Kaczyński oświadczył, że odchodzi z pracy na Wydziale, po czym opuścił salę posiedzenia Rady Wydziału.



Zabierając ponownie głos, prof. Z. Brodecki poinformował, że faktycznie doktorantka, której promotorem był L. Kaczyński, pani mgr Stanilewicz (słuchaczka I roku), została objęta wnioskiem o skreślenie z listy słuchaczy z powodu licznych nieobecności na zajęciach. Wniosek taki – podkreślił mówca – nie miał charakteru decyzji, gdyż tę podejmuje Rada Wydziału; ponadto w sytuacji, gdy promotor w tak wyraźny sposób, jak to uczynił L. Kaczyński na posiedzeniu Rady Wydziału, wyraża pozytywną opinię, komisja w imieniu której zabiera głos, jest skłonna wycofać ten wniosek.

Kolejno na posiedzeniu Rady Wydziału zabrała głos prof. Urszula Jackowiak – wyrażając żal, że dr hab. L. Kaczyński opuścił posiedzenie Rady Wydziału i wyjaśniając, jako kierownik Katedry, w której jest on zatrudniony, iż w jej ocenie dr hab. L. Kaczyński był traktowany w sposób równoprawny, często z najwyższym szacunkiem i życzliwością. Jej zdaniem, osoba dra hab. L. Kaczyńskiego, którego uważa za równorzędnego w stosunku do siebie, nigdy – jeśli chodzi o stosunki panujące w Katedrze Prawa Pracy – nie była dyskryminowana.

Kolejno na posiedzeniu doc. dr hab. L. Starosta wyraził ocenę, że wyrażone przez dra hab. L. Kaczyńskiego wotum nieufności w stosunku do dziekana jest bezpodstawne, a charakter wypowiedzi obraźliwy. Prof. E. Bojanowski uznał, że zarówno incydent rozmowy telefonicznej, jak i dzisiejszego wystąpienia na posiedzeniu Rady Wydziału ma znamiona emocji. Prof. J. Młynarczyk zapytał zaś, czy dziekan, składając oświadczenie i decydując się na przedstawienie zdarzenia na forum Rady Wydziału, chce, aby Rada Wydziału zajęła w uchwale stanowisko wobec tej sprawy. Prof. A. Pułło przypomniał, że będąc dziekanem w poprzedniej kadencji także spotkał się z emocjonalnymi reakcjami pracowników oraz wyraził zdziwienie zarzutami postawionymi przez dra hab. L. Kaczyńskiego.

W nawiązaniu do postawionego pytania stwierdziłem, że nie jest moją intencją – jako dziekan – wywoływanie uchwały potępiającej L. Kaczyńskiego; celem złożonego oświadczenia było jedynie wyraźne zasygnalizowanie, iż podobne incydenty nie powinny mieć miejsca w przyszłości. O każdym z nich bowiem będę publicznie informował Radę Wydziału. W sytuacji gdy pracownik nie jest usatysfakcjonowany „decyzjami” dziekana, nie może podejmować działań, by szantażem wymóc ich zmianę.

Następnie Rada Wydziału przegłosowała zreferowane przez prof. Z. Brodeckiego wnioski personalne. Kierownik Studium Doktoranckiego oświadczył, że – wobec pozytywnych prognoz co do rozwoju naukowego niektórych doktorantów ze strony ich promotorów – wycofuje wnioski o skreślenie z listy słuchaczy; objęło to mgr Stanilewicz (doktorantkę L. Kaczyńskiego) oraz mgra Rudzińskiego i mgra Pieczykolana.

Trzy dni później L. Kaczyński wystąpił do Rektora UG z prośbą o rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron i z dniem 30 września 1997 r. zakończył pracę na Uniwersytecie Gdańskim. Jako post scriptum można też dopisać, że nie sprawdziły się pozytywne prognozy L. Kaczyńskiego odnośnie do osoby jego

doktorantki. Myląca jest też uwaga autora biografii o „porozumieniu się z władzami uczelni w sprawie pozostania w dalszym ciągu promotorem powstającej rozprawy doktorskiej Jakuba Steliny”, jako że – po pierwsze – kwestia ta była w gestii Rady Wydziału, oraz – po drugie – otwarcie przewodu doktorskiego J. Steliny i wyznaczenie L. Kaczyńskiego na promotora miało już miejsce po odejściu L. Kaczyńskiego z pracy na naszym uniwersytecie; zarówno wcześniej, jak po odejściu z pracy, o którym mówimy, aż do otwarcia przewodu doktorskiego pełnił rolę opiekuna naukowego z racji dżentelmeńskiej umowy wewnątrz Katedry Prawa Pracy i lojalności wobec L. Kaczyńskiego. Zawarta zaś w biografii L. Kaczyńskiego relacja sytuacji z 1997 r. w małym stopniu przystaje do rzeczywistości. W żadnej mierze nie da się zakwestionować życzliwego stosunku Wydziału do osoby L. Kaczyńskiego.